

Muzyka jako hałas

Prace
Kulturoznawcze XIII
Wrocław 2012

Ujmowanie muzyki w kategorii hałasu jest rzadkie w nauce, natomiast nader częste w praktyce. Niepopularność tego tematu w nauce można uzasadnić jedynie tym, że zjawisko hałasowania muzyką stało się nagminne dopiero od czasów funkcjonowania mediów czy też — inaczej mówiąc — od czasu rozpowszechnienia sposobów na utrwalanie, powielanie i przenoszenie dźwięków. To przez te możliwości muzyka stała się w naszych czasach wszechobecna, gdyż dzięki aparaturom przenośnym dźwięku można ją wprowadzić wszędzie i udostępniać w dowolnym czasie. Dlatego praktyka ta wiąże się tematycznie ze zjawiskiem hałasu, to już sugerują nawet same jego definicje figurujące w encyklopediach, można tam bowiem znaleźć pod hasłem „hałas” na przykład takie określenie: „każdy dźwięk niepożądany lub szkodliwy dla zdrowia ludzkiego”¹. Skoro każdy dźwięk może hałasować, to również muzyka. Wszak nie zawsze, nie w każdej chwili czy miejscu jest ona pożądana, może więc przeszkadzać, denerwować, nie odpowiadać komuś itd., czyli funkcjonować niczym hałas. Jak pisze Maksymilian Siemieński: „Hałasem może się stać symfonia, jeśli do nas dociera w nieodpowiedniej chwili”², gdyż „hałasem staje się [...] każdy bodziec akustyczny, który jest odczuwany [...] jako niecelowy i przeszkadzający [...], a więc przykry i natrętny [...] niezależnie od jego natężenia, barwy, czasu trwania i pochodzenia”³. „Istotą hałasu subiektywnego jest [...] jego ujemna percepcja i ocena uczuciowa, warunkująca psychiczną trudność znoszenia”⁴.

¹ *Leksykon PWN*, Warszawa 1972, s. 400.

² M. Siemieński, *Kultura a środowisko akustyczne człowieka*, Warszawa 1967, s. 35.

³ *Ibidem*, s. 13–14.

⁴ *Ibidem*, s. 32.

To psychologiczne ujęcie hałasu jak najbardziej zgadza się z praktyką, wszak dzisiaj nieustannie natrafia się na miejsca, gdzie gra muzyka, na której słuchanie bynajmniej nie zawsze musimy mieć ochotę. Bywa to nawet trudne do zniesienia. Drastycznego przykładu takiego odczucia dostarczył w wywiadzie Witold Lutosławski przy okazji skarżenia się na to, co mu najbardziej przeszkadza w procesach tworzenia. Jak wiadomo, tworzyć utwór muzyczny można tylko w ciszy, gdyż każda dochodząca wtedy do uszu kompozytora muzyka koliduje z jego wyobraźnią brzmieniową i wytrąca go z toku następstw tworzonego utworu. Cierpiąc z powodu tego zjawiska, Lutosławski skarżył się w wywiadzie tymi słowami:

Przez parę dziesiątków lat męczyłem się z tą inwazją cudzej, obcej muzyki. Nigdy nie byłem pewny, czy mogę zupełnie spokojnie zacząć pracę. Czy warto, skoro za pół godziny mogę zostać z niej wyrwany przez jakiś big-beat dochodzący z niższego piętra. Na szczęście to się skończyło. Dysponuję już w tej chwili pracownią, która ma mury grubości 75 cm i potrójne szyby⁵.

Oto jak kompozytorzy do dziś muszą się dosłownie barykadować, by realizować swój zawód w czasach muzycznego imperializmu.

Niechciana muzyka pojawia się dzisiaj wszędzie. W mieszkaniach dociera do domowników od sąsiadów zza ściany, co jest szczególnie irytujące wtedy, gdy w grę wchodzi utwór o mocnym rytmie, modnie dziś nastawiony na dominację basów, gdyż wtedy może się przebić przez ścianę już samo dudnienie. Muzykę zastajemy też w sklepach, lokalach gastronomicznych, klubach, różnych gabinetach i poczekalniach, zakładach pracy, środkach lokomocji itd. Przebywając w tych różnych miejscach, jesteśmy zdani na jej słyszenie, czy nam to odpowiada, czy też nie. A przecież upodobania muzyczne są indywidualne, muzyki gdzieś zastanej wybrać się nie da. Zatem nieraz musimy ją znosić wbrew naszej woli, czyli traktować ją jako hałas. Oto jak sarkastycznie wyraża się o tym zjawisku Krzysztof Zanussi: „Preludium Chopina pobrzmiwa w toalecie, *Dla Elizy* wypełnia krótki przejazd windą, Mozart brzmi w przymierzalni w domu towarowym, a Schubert snuje się po korytarzach biura”⁶. Znany reżyser oponuje tu przeciw wciskaniu muzyki klasycznej w nieodpowiednie miejsca. Z kolei Michał Głowiński ubolewa nad jej nadużywaniem, pisząc: „Nie ma czasu ochronnego nawet na największe arcydzieła”⁷.

Problemem nie jest tylko nieostosowność jakiejś muzyki względem miejsca czy czasu, bo samo rozprzestrzenianie muzyki jakiegokolwiek rodzaju po różnych wnętrzach i w plenerze sprawia, że można odczuwać zmęczenie nadmiarem tych dźwięków, zatem ich hałasowaniem. Jest to odczucie zbiorowe, nie tylko jednostkowe, może o tym świadczyć na przykład pewna informacja z przewodnika po Londynie z 1991 roku, z której dowiadujemy się, że w metropolii tej jest „400 restauracji, pubów i sklepów, w których klienci nie są »dręczeni« przez muzak”⁸.

⁵ J. Cegiełka, *Szkice do autoportretu polskiej muzyki współczesnej*, „Muzyka” 1976, nr 1, s. 14.

⁶ K. Zanussi, *Szum rezerwarów*, „Polityka” 13.02.1999.

⁷ M. Głowiński, *Pytania zadawane w muzyce*, „Ruch Muzyczny” 1993, nr 3, s. 6.

⁸ Cyt. za: W. Welsch, *Na drodze do kultury słyszenia*, przeł. K. Wilkoszewska, [w:] *Przemoc ikoniczna czy „nowa widzialność”*, red. K. Wilkoszewska, Katowice 2001, s. 73.

Muzak to urządzenie związane z typową dla naszych czasów praktyką operowania muzyką dobieraną pod kątem określonych celów funkcjonalnych. Na przykład w fabrykach muzak potrafi korzystnie wpływać na wydajność pracy, w sklepach — na zwiększone obroty itd., gdyż tempo, rytm i charakter muzyki może mieć określony wpływ na ludzkie zachowania i samopoczucie. Jak zaznacza P. Pollet w książce o organizacji pracy, celem muzyki w fabrykach nie jest słuchanie, tylko jej słyszenie⁹, gdyż słuchanie angażuje uwagę, a z uwagą należy wykonywać pracę. Zauważmy, że często tak samo traktowana jest muzyka w naszych mieszkaniach. Gdy coś gra w domu przez kilka godzin dziennie, to zapewne nie po to, by tych dźwięków słuchać, bo słuchanie paraliżowałoby normalne życie domowe, tymczasem toczy się ono bez przeszkód. Zatem muzyka domowa jest rodzajem muzaka w roli tła naszego życia, a przecież każde tło ma to do siebie, że odbija uwagę na inne obiekty. Przyzwyczajamy się do tego, że puszczaemy muzykę mimo uszu. Przez to znieczulamy się na nią i tracimy cierpliwość do uważnego słuchania. „Obawiam się — pisze redaktor »Ruchu Muzycznego« — że magią naszych czasów będzie tworzyć automatyczny odruch włączający cokolwiek. Taki rytuał codzienności może zabić wszelką wrażliwość”¹⁰. Istotnie, trudno się uwrażliwiać na coś, co się spycha z pola uwagi podobnie, jak wszelkie hałasy.

W naszych czasach muzyka bywa podstawowym składnikiem hałasu, czego najczęściej doświadcza się na ulicy. W zjawisku hałasu miejskiego zauważa się przede wszystkim szum samochodów, zgrzyt tramwajów, klaksony, sygnały alarmowe, ludzki gwar czy podobne odgłosy, a przecież latem na ruchliwej ulicy można usłyszeć z otwartych okien samochodów fragmenty przeróżnych utworów, które co chwila się zmieniają, bo w każdym samochodzie gra coś innego. Dla przechodnia jest to już tylko niedorzeczny konglomerat strzępków muzycznych, pozbawiony sensu. Idąc chodnikiem, słyszy się też muzykę z otwartych okien domów czy też z wejść do sklepów, słyszy się też melodie sygnałów komórek, to wszystko wtapia się w hałas uliczny, bo byty akustyczne mieszają się z sobą.

Niektóre struktury muzyczne słyszalne na ulicy czy dochodzące z ulicy do domu stają się szczególnie uciążliwe. Oto na przykład na podwórku między blokami stoi samochód sprzedawcy lodów, z którego słychać w kółko powtarzaną głośną melodię stanowiącą logo firmy. Mieszkańców tych bloków denerwuje zarówno sama jej powtarzalność, jak i głośność, która sprzyja sprzedawcy w przyciąganiu uwagi mieszkańców. Dla nich jest to po prostu drażniący hałas, nawet wtedy, gdy skorzystają z usługi sprzedawcy.

Innym przykładem hałasowania muzyką w mieście są hejnały. W Krakowie trębacz gra hejnał z wieży kościoła Mariackiego co godzinę przez całą dobę, i to na cztery strony świata. Mieszkańcy rynku i jego okolic są w nocy co godzinę budzeni. Wzniosła, patriotyczna melodia stała się dla nich zmorą nocy, która teraz jest już tylko nieznosnym hałasem.

⁹ P. Pollet, *L'organisation du travail*, Paris 1963, s. 85.

¹⁰ Ps. Clavis, *Muzyka w prasie*, „Ruch Muzyczny” 1996, nr 24, s. 2.

Niekiedy hałasują również publiczne zegary. Na przykład w Vancouver o godzinie dwunastej ze szczytu jednego gmachu puszcza się początek kanadyjskiego hymnu narodowego, co zostało określone jako „dość tyranizująca próba patriotycznego zjednoczenia społeczności (podjęta zresztą bez porozumienia z obywatelami)”¹¹, a to dlatego, że w pobliskich domach dźwięk ten osiąga poziom 96–100 dB¹². Już sama zbyt mocna siła brzmienia potrafi nawet wzniosłą muzykę zamienić w hałas.

Taki właśnie poziom hałasu osiąga muzyka w dyskotekach, podczas koncertów rockowych, a zwłaszcza podczas imprez ulicznych typu techno. Znoszą tę muzykę tylko uczestnicy danego wydarzenia, poszukujący najsilniejszych wrażeń, natomiast inni, znajdujący się w zasięgu tak nachalnych dźwięków, odbierają je jako trudny do zniesienia hałas. Czego muszą oni wtedy doznawać, określiła między innymi Danuta Gwizdalanka tymi słowami: „Dźwięk z głośników zgrywa się z metabolizmem. Niskie brzmienia wibrują już nie w uszach, ale w żołądku”¹³.

Prosi się tu o wzmiankę z wiersza Zbigniewa Herberta *Pana Cogito przygody z muzyką*, bo już w pierwszej strofie poeta, sygnalizując temat koncertu pop, zastępuje słowo „muzyka” słowem „hałas”:

W czasie koncertu pop
Pan Cogito rozmyśla
Nad estetyką hałasu.

Dalej autor stosuje jeszcze inny synonim wrzaskliwej muzyki, mianowicie „krzyk”, i kończy wiersz sentencją, że jest on „jak ostrze wbite w tajemnicę”¹⁴.

Ucho nie ma powieki, więc nie może się bronić przed tak donośnymi dźwiękami. Bycie zdany na nie jest nie tylko przykrym doświadczeniem, ale przede wszystkim narażaniem zdrowia, gdyż zbyt głośne dźwięki, atakując organ słuchu, mogą być przyczyną głuchoty. Według otolaryngologa Macieja Przestalskiego

muzyka rockowa to po prostu młot w stosunku do delikatnego organu słuchu, który bynajmniej się do potęgi decybelowej nie adaptuje, tylko ulega uszkodzeniu objawiającemu się w podwyższonym progu słyszalności. W dodatku urazy akustyczne spowodowane hałasem wywołują w organie słuchu zmiany już nieodwracalne¹⁵.

Głuchnie się zatem od za głośnej muzyki tak samo jak od nadmiernych hałasów fabrycznych czy huków wojennych.

W krajach dobrze funkcjonującej służby zdrowia przeciwdziała się takim zagrożeniom. Na przykład w Anglii można dostać na ulicy pocztówkę z bardzo ważną wiadomością od Królewskiego Narodowego Instytutu dla Ludzi Głuchych

¹¹ R.M. Schafer, *Muzyka środowiska*, „Res Facta” 1982, nr 9, s. 306.

¹² *Ibidem*.

¹³ D. Gwizdalanka, *Trąby 2. Dźwiękowy narkotyk*, „Ruch Muzyczny” 1987, nr 20, s. 13.

¹⁴ Z. Herbert, *Pana Cogito przygody z muzyką*, „Ruch Muzyczny” 1996, nr 24, s. 40.

¹⁵ Wywiad autorki z drem Maciejem Przestalskim z dn. 13.12.2004.

o sposobach zabezpieczania się przed głuchnięciem od za głośnej muzyki. Oto jej treść w tłumaczeniu na język polski¹⁶:

Ciesz się muzyką, ale chroń uszy

Słuchanie głośnej muzyki może spowodować trwałą utratę słuchu.

W klubach, na koncertach lub podczas używania walkmana:

* Zwracaj uwagę na oznaki ostrzegające przed utratą słuchu (np. dzwonienie w uszach, przycięcie słuchu).

* Regularnie schodź z klubowego parkietu na przerwę.

* Noś zatyczki do uszu, jeśli regularnie chodzisz do klubów lub na koncerty.

* Nie stój blisko głośników.

* Nie słuchaj głośno walkmana.

Jeśli chcesz uzyskać więcej informacji na temat dbania o uszy i otrzymać **bezpłatną parę zatyczek do uszu**, zadzwoń do RNID pod nr 0870 60 50 123.

Królewski narodowy instytut dla ludzi głuchych

W Polsce buntują się przeciw hałasowaniu muzyką przede wszystkim sami muzycy. I nie chodzi im tylko o głośność, lecz przede wszystkim o jej wszechobecność, która, jak każdy nadmiar, może bardziej zniechęcać i przeszkadzać niż zachęcać i zadowalać. Innymi słowy, muzyka częściej hałasuje niż dostarcza wrażeń estetycznych. Oto jak ów nadmiar ocenia Witold Lutosławski: „natrętna »muzyka-tło«, którą słyszy się w pociągu, restauracji, w windzie hotelowej, na statku i w dziesiątkach innych miejsc, powoli, ale systematycznie stępia wrażliwość na muzykę i trudno sobie wyobrazić, aby człowiek wychowany w takich warunkach był jeszcze zdolny do wysłuchania z uwagą i satysfakcją »Kwartetu« Beethovena czy »Preludium« Debussy’ego”¹⁷. Gdzie indziej wybitny kompozytor stawia jeszcze gorszą diagnozę: „Przypuszczalnym tego efektem będzie dźwiękowstręt, a w najlepszym razie zubożenie”¹⁸.

Odczuwanie hałasowania muzyką bynajmniej nie jest doznaniem tylko jednostek, bo wiele wskazuje na to, że jest to odczucie zbiorowe. Najlepiej świadczą o tym oficjalne protesty zgłaszane do różnych wpływowych instancji, za czym idą próby prawnego uregulowania operowania muzyką w miejscach publicznych. Muzycy to w społeczeństwach zazwyczaj dość znikoma mniejszość, więc niewiele mogli zdziałać, aby zmienić ten stan rzeczy, mimo to do dziś nie ustają w tych staraniach. W Polsce pierwsze protesty pojawiły się już w latach pięćdziesiątych XX wieku, na przykład w roku 1953 powstała uchwała Zarządu Głównego

¹⁶ Tłumaczenie — Krzysztof Tańczuk.

¹⁷ Cyt. za: D. Gwizdalanka, *Hałas, Lutosławski, cisza*, „Monochord” 8–9, 1995, s. 61.

¹⁸ Odpowiedź na ankietę „Polityki” z dn. 2.01.1971.

go Związku Kompozytorów Polskich, w której oponowano przeciw nadawaniu całymi godzinami muzyki przez uliczne megafony. Już wtedy ostrzegano, że skutkiem tego może być stepienie wrażliwości na muzykę, a nawet wrogie do niej nastawienie¹⁹.

Dość wcześnie zareagował też na to zjawisko Witold Lutosławski, a że był on bardzo wpływową i autorytatywną osobistością, potrafił w 1969 roku wymóc uchwałę na Radzie Muzycznej UNESCO. Czytamy w niej między innymi: „Walne Zgromadzenie Międzynarodowej Rady Muzycznej UNESCO [...] jednomyślnie potępia niedopuszczalne pogwałcenie wolności osobistej i prawa każdego człowieka do ciszy przez nadużywanie nagranej oraz nadawanej przez radio muzyki w miejscach publicznych i prywatnych”²⁰.

W roku 1985 z irlandzkiego Cork zostały przekazane Parlamentowi Europejskiemu w Strasburgu materiały z sympozjum „Prywatność dźwięku”. W konsekwencji w tym samym roku tenże Parlament podjął Uchwałę o prywatności dźwięku i prawie do indywidualnego wyboru muzyki. Uchwała ta zawiera 20 punktów z apelami o wzgląd na dobro człowieka i na złe skutki nadużywania dźwięków, takie jak rozdrażnienie, przytępienie wrażliwości, manipulowanie podświadomością itd. Są tam też uwzględnione propozycje pewnych zakazów (np. puszczenia muzyki w parkach i na plażach) oraz sugestie tworzenia stref ciszy, wydawania lokalom koncesji na muzykę itd.²¹. Przytaczająca ten dokument Danuta Gwizdalanka od siebie dopowiada, że: „Rewaloryzacja *homo musicus* i bezpieczna dźwiękosfera wymaga dziś współdziałania lekarzy, psychologów, socjologów, wychowawców, architektów i wielu innych specjalistów”²².

W roku 1997 „Ruch Muzyczny” zamieścił notkę pod znanym tytułem *Muzycy przeciwko muzyce*, w której „pociesza się” czytelników tymi słowy:

Dobra wiadomość dla wszystkich, których prześladuje muzyka na lotniskach, dworcach, w pociągach, autobusach, restauracjach, windach, sklepach itd.: powstało stowarzyszenie zrzeszające przeciwników wykorzystywania utrwalonej na nośnikach muzyki w miejscach publicznych

— i tu padają nazwiska jego założycieli, wśród których figuruje Yehudi Menuhin. Dalej czytamy: „Stowarzyszenie przedstawia listę instytucji i miejsc, które należałoby uwolnić od muzyki oraz zapowiada podjęcie szeregu akcji, które prowadzić mają do wyeliminowania muzaka”²³.

¹⁹ D. Gwizdalanka, *Halas, Lutosławski i cisza...*, s. 59–60.

²⁰ Uchwała UNESCO o prawie do ciszy opublikowana w: „Ruch Muzyczny” 1970, nr 2, s. 3, cyt. za: D. Gwizdalanka, *Rewaloryzacja homo musicus*, „Ruch Muzyczny” 1987, nr 24, s. 20–21.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ *Ibidem*.

Jak można było przewidzieć, głosy mniejszości okazały się w praktyce niewiele znaczące. Trudno się więc dziwić, że w środowisku muzycznym narasta zbiorowa irytacja, bo świat w najlepsze coraz bardziej hałasuje muzyką, jak gdyby nigdy nic.

Music as noise

Summary

We are living in an era of omnipresent music, which is caused by the fact that the media enable us to use music any time and anywhere. Whether we like it or not, we encounter music everywhere, which leads to fatigue caused by sound excess resulting from the fact that music is treated functionally, mainly by the so-called muzaks, playing pieces selected in order to achieve some specific benefits. Consequently, music often seems to be noise, as, according to psychologists, all acoustic stimuli that disturb people who have to bear them are, in fact, noise.

Today, music functions in our homes as a background to everyday life that does not require listening, as a result of which people become used to turning a deaf ear to it and, consequently, become indifferent to it and lose any musical sensitivity.

The omnipresence of music is also enhanced by earphones that transmit it wherever we want, which has its good and bad sides. The advantage is that the listener does not impose his or her music on others; the disadvantage — according to otolaryngologists, the listener is at risk of gradually becoming deaf.

The abuse of music is denounced mainly by musicians, who want to have some sensible, binding regulations in this respect. Unfortunately, they have had little success until now, so music keeps making a noise.